



Kapibary

na gigancie

I ♥ VIENNA!

Matthäus Bär
ilustracje Anika Voigt

KROPKA



EMMY



RAUL



TRISTAN



Matthäus Bär

Kapibary na gigancie

Ilustracje
Anika Voigt

Z języka niemieckiego przełożyła
Danuta Fryzowska



Dla moich najdroższych



Tytuł oryginalny: *Drei Wasserschweine brennen durch*

Tekst: Matthäus Bär

Ilustracje i projekt okładki: Anika Voigt

Przekład: Danuta Fryzowska

Wydawczyni: Katarzyna Biegańska

Redaktorka prowadząca: Joanna Rutkowska-Marchewka

Redakcja: Agnieszka Czerepowicka

Korekta: Anna Salwa

Skład: ESSI3

Koordynatorka produkcji: Paulina Kurek

© 2024 dtv Verlagsgesellschaft mbH & Co. KG, Munich/Germany
For the Translation © Copyright by Danuta Fryzowska, 2026
For the Polish Edition © Copyright by Wydawnictwo Kropka, 2026
All rights reserved.

ISBN 978-83-68382-39-6

Wydawnictwo Kropka
Imprint Wydawnictwa Marginesy Sp. z o.o.
ul. Mierosławskiego 11a, 01-527 Warszawa
tel. 48 22 663 02 75
wydawnictwokropka.com.pl
Warszawa 2026
Wydanie pierwsze

Druk i oprawa: Perfekt

Rozdział 1

Kapibary i coś więcej

– Niemożliwe, żeby to było już wszystko – parsknął Raul. – Musi być coś więcej.

Gniewnie tupnął o twardą, ubitą ziemię.

– Leżenie w błocie, czekanie na posiłek, jedzenie, odpoczywanie, kąpanie się, puszczenie bąków w bajorku, spanie, szukanie resztek jedzenia, leniuchowanie, znowu jedzenie i znowu spanie. To nie może być przecież wszystko.

Inne kapibary patrzyły na niego bez zrozumienia.

Emmy zrobiła rundkę w wodzie i trochę się zawstydziała, kiedy na powierzchni pojawiło się parę bąbelków powietrza.

– Dzień w dzień to samo! Czekanie na jedzenie i spanie! Nie przyszło wam nigdy do głowy, że może w życiu chodzi o coś więcej? – fuknął Raul i wskoczył z pluskiem do bajorka, tuż obok Emmy.

– Od czasu do czasu dokuczamy też emu – stwierdził cicho Tristan, ale Raul go nie słuchał.

Spoglądał ku mrówkojadom na drugim końcu wybiegu, ku stojącym za nimi ludziom i jeszcze dalej. Czasem sprawiał wrażenie, jakby myślami błędził zupełnie gdzie indziej. Pozostałym kapibarom trudno było sobie nawet wyobrazić, co się wydarzy po drugim karmieniu albo jaka jutro rano będzie woda w bajorku. Nie rozumiały, jak Raul może myśleć o rzeczach, których żadne z nich nigdy nie widziało ani nie doświadczyło. Podziwiała go za to, ale trzeba przyznać, że trochę je to też przerażało.

Kapibary nie lubią się dziwić. To, co nieznanne i niespodziewane, napędza im stracha. Nie bez powodu ich najważniejsze powiedzonko brzmi: „Lepiej przespać godzin parę, niż się



dziwić ponad miarę”. Dlatego teraz wyszły z wody i popatrując niepewnie na Raula, rozłożyły się pod Wielkim Drzewem, aby trochę odpocząć.

Po pierwszej popołudniowej drzemce kapibary udały się na poszukiwanie czegoś do jedzenia. Tylko Raul stał z boku i wpatrywał się w ogrodzenie otaczające ich wybieg. Nagle ktoś go trącił.

– Naprawdę myślisz, że za nim jest coś jeszcze? – spytała Emmy i przeturlała w stronę przyjaciela nadgryzione jabłko. Raul wgryzł się w nie, aż zatrzeszczało.

– Oczywiście! A niby skąd się biorą te jabłka? Przecież nie pojawiają się znikąd.

Emmy podążyła za jego spojrzeniem i zobaczyła za płotem dwunożnych, którzy również patrzyli w ich kierunku i pokazywali na nich swoimi mięsistymi palcami.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. – Pośpiesznie się odwróciła. Na myśl o ludziach i o tym, co może się znajdować za ogrodzeniem, poczuła się nieswojo.



W bajorku przed nimi zabulgotało i nagle z mętnej wody wynurzył się Tristan. Z pyska zwisało mu źdźbło trawy morskiej.

– I według ciebie – prychnął – za ogrodzeniem jest coś więcej? Znaczy co?

Cała trójka odwróciła się ponownie w stronę ludzi. Zanim Raul zdążył odpowiedzieć, wzrok zwierzaków przykuł pewien dwunożny o zaczerwienionych policzkach, który sięgnął ręką do dużego worka zawieszzonego na plecach na dwóch paskach. Wyciągnął z niego małą, zawiniętą w papier paczuszkę. Kapi-bary wiedziały, że papier to świetna sprawa. Któregoś razu jeden z opiekunów zgubił na wybiegu zwykłą kartkę – bawiły się nią przez całe popołudnie.

Ale to, że w papierze można też chować różne rzeczy, było dla nich nowością. Człowiek rozwinął opakowanie i wyjął po kawałek czegoś, co od razu zaczął chrupać, wyraźnie zadowolony. Papier natomiast zgniótł i jakby nigdy nic cisnął ponad ogrodzeniem. Kulka wylądowała miękko w bajorku i tworząc wokół siebie małe kręgi wodne, zaczęła się przemieszczać w kierunku trojga przyjaciół, którzy przyglądali się jej z zaciekawieniem. Tristan dopłynął do niej raz-dwa, chwycił ją w zęby i bezpiecznie wrócił z łupem na brzeg.

– Mmm, ale pachnie! – powiedział, łapczywie ją obwąchując. – Trochę jak te kawałki czerstwego chleba, które dostajemy na specjalne okazje. Tylko jeszcze bardziej



apetycznie. Wydaje mi się, że to wcale nie jest do zabawy. Najwyraźniej papier można też jeść!

Emmy również z rozkoszą zaciągnęła się pięknym zapachem. Musiała jednak rozczarować Tristana.

– To tylko skorupka. Raczej niejadalna. Człowiek przecież nie wyrzucałby ot tak jedzenia! Szkoda, bo pachnie naprawdę ładnie, bardziej zachęcająco niż to, czym zwykle nas karmią.

Tristan spojrział ze smutkiem na zmiętą papierową torebkę. Za to Raul cały aż się rozpromienił.

– Widzicie?! – wykrzyknął radośnie. – Ta dziwna skorupka to dowód. Za ogrodzeniem jest inne jedzenie niż tutaj, na naszej łączce. A to znaczy... – Zmrużył konspiracyjnie oczy. – To znaczy, że jest tam coś więcej.

Emmy położyła uszy po sobie.

– Za ogrodzeniem, czyli... tam gdzie są ludzie?

Tristan tymczasem popatrzył z zachwytem na Raula.

– Coś więcej? Może... więcej jedzenia? Morze jedzenia!

– Pewnie tak. I kto wie, co jeszcze tam na nas czeka. Trzeba by to zbadać – rzucił pod nosem Raul, jednak zaraz spochmurniał. – Ale w tym celu musielibyśmy się dostać na drugą stronę. A ja nie mam pojęcia, jak to zrobić.

Emmy z wyraźną ulgą capnęła zębami stokrotkę.

– Ani ja, Raul. Niestety.

Tristan odchrząknął i raz jeszcze z błogością na pyszczku powąchał papierową kulkę.

– Chyba miałbym pewien pomysł – powiedział. – Znaczy, tak mi się przynajmniej wydaje.

Po wieczornym karmieniu, tuż przed zachodem słońca wszystkie kapibary zaczęły szukać przytulnego miejsca na nocny spoczynek i ułożyły się pod Wielkim Drzewem, jak najbliżej siebie. Na skraju łączki została tylko trójka przyjaciół, z nastawionymi uszami spoglądająca ukradkiem na drzwi wejściowe.

Opiekun, który przyniósł im dziś jedzenie i przed chwilą wydał też ostatnie marchewki oraz cząstki pomarańczy, zamierzał właśnie opuścić wybieg. Przeszedł obok Raula, Emmy i Tristana, a oni, najszybciej, jak potrafili na swoich krótkich nóżkach, ruszyli w ślad za nim. Chcieli wymknąć się potajemnie przez drzwi. I ku ich zdziwieniu wyglądało na to, że im się uda. Byli coraz bliżej celu.

Dotarłszy już prawie do drzwi, opiekun zauważył coś kątem oka i zdumiony raptownie się odwrócił. Kapibary także się zatrzymały, pochyliły głowy i udawały, że jedzą trawę, akurat tutaj, w tym miejscu. Pracownik zoo przez chwilę przyglądał się ze zdziwieniem całej trójce, która stała tuż za nim, bo wydawało mu się, że coś w tym wszystkim nie gra. W końcu jednak wzruszył ramionami i pomaszerował dalej w kierunku wyjścia. Raul, Emmy i Tristan natychmiast podążyli za nim, starając się dotrzymać mu kroku. Kiedy mężczyzna dotarł do drzwi i położył rękę na klamce, jeszcze raz się odwrócił. Kapibary ponownie zanurzyły pyszczki w trawie i zaczęły wyjątkowo ochoczo skubać soczyste źdźbła. Ale człowiek nabrał już podejrzeń. Nie spuszczając ich z oczu, otworzył drzwi i gdy przekroczył próg, zaczął je powoli zamykać.

Raul patrzył, jak ich jedyna szansa na opuszczenie wybiegu maleje centymetr po centymetrze. Nie bacząc na nic, zerwał się z miejsca i popędził galopem w stronę kurczącej się szczeliny. Opiekun krzyknął, przerażony, i pośpiesznie pociągnął za klamkę. Raul odbił się od ziemi i jednym susem znalazł się przy drzwiach. Bum. Jego głowa zderzyła się z twardą przeszkodą. Męczyzna okazał się od niego szybszy. Drzwi się zamknęły.

– Na Wszchemocną Kapibarę, zmarnowaliśmy jedyną szansę.

Raul wziął rozbieg i ponownie uderzył z łomotem o drewno, ale nic nie wskórał. Emmy położyła się w trawie, a Tristan wlepił wzrok w niedostępne wyjście.

– To by było na tyle – stwierdził z rozczarowaniem Raul. – Spanie i jedzenie. I od czasu do czasu kąpiel w bajorku. Kapi-bary nie mają co liczyć na więcej.

Zupełnie przybity, ruszył z powrotem do Wielkiego Drzewa. Emmy poczłapała za nim ze spuszczoną głową. Uszli już spory kawałek, gdy nagle za plecami usłyszeli głos Tristana:

– On nie zamknął drzwi na klucz. Tak się wystraszył, że o tym zapomniał.

Cała trójka rozglądała się z zaciekawieniem po małym pomieszczeniu bez okien, do którego udało im się wejść, bo Tristan był akurat wystarczająco wysoki, żeby czubkiem pyszczka dosięgnąć klamki i ją nacisnąć.

Okazało się, że to składzik. Na ścianach wisiała cała masa narzędzi: różnego rodzaju grabie i szufle do obornika. W jednym z kątów piętrzyło się kilka par zielonych kaloszy – i to tych

cudownie pachnących, które zwykle nosili opiekunowie. Po lewej stronie na dużym, wysokim stole leżał zwinięty wąż ogrodowy. Naprzeciwko, na prawo od wejścia, stały ogromne kadzie bez uchwytów, wypełnione po brzegi marchewkami, jabłkami, pomarańczami i ogórkami.

– Ale czad. Czyli to tutaj rośnie nasze jedzenie. – Tristan nie posiadał się z radości.



Raul zmierzył go wzrokiem.

– Hmm, nie wydaje mi się. Nie ma tu ani odrobiny ziemi, a nawet głupia trawa na naszej łączce potrzebuje jej, by rosnąć.

Tristan jednak pochylił się już nad jedną z kadzi i pałaszował, głośno mlaskając. Emmy poszła za jego przykładem.

– Cóż, skoro już tu jesteśmy... – westchnął Raul i również wgryzł się w ogórka.

Kiedy najedli się do syta, Emmy zaczęła skakać radośnie między nogami stołu.

– Ależ to ekscytujące, Raul! Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy pierwszymi kapibarami, które tu dotarły?

– Teraz wiemy już nawet, skąd się bierze nasze jedzenie – ucieszył się Tristan i przy okazji skosztował też kaloszy.

– No pewnie, że zdaję sobie z tego sprawę! Przed nami jeszcze żadna kapibara nie postawiła łapy na tej ziemi. – Raul przeszedł się dumnie z podniesioną głową po pomieszczeniu. – Jesteśmy pierwszymi kapibarami, które widzą te ściany. Nie mówiłem, że istnieje coś więcej poza wybiegiem? – Wskazał na drugie drzwi. – A czy potraficie sobie wyobrazić, co jest za nimi?

Tristan i Emmy spojrzeli na niego dobrodusznie.

– Nie, nie potrafimy, Raul – odparła Emmy.

Tristan nic nie powiedział, tylko stał z pyszczkiem pełnym marchewek. Emmy nagle poczuła ucisk w żołądku.

– A jeśli nic tam nie ma? Nic a nic? – zmartwiła się. – Może to tylko głęboka, czarna dziura i kiedy raz do niej wpadniesz, już się z niej nie wydostaniesz?

Raul nabrał głęboko powietrza, zupełnie jakby nagle odrobinę urósł.

– To dla nas tylko mały krok. Ale pomyślcie, jak się zmieni życie kapibar, kiedy wreszcie się dowiemy, co czeka za ogrodzeniem dookoła naszej łączki. Wyobraźcie sobie, jakie to uczucie wiedzieć, co jeszcze może tam być.

Spokojny głos Raula odbijał się echem od ścian. Nawet Tristan na chwilę przestał przeżuwać. Wszyscy wiedzieli, co teraz zrobią.

Podsadzając się nawzajem, zdołali otworzyć również kolejne drzwi. Raul pierwszy przekroczył próg i wyszedł na niewielki placyk. W mroku nocy widać było zarys pojedynczych ławek. Kapibary ostrożnie ruszyły naprzód. Ich nozdrza wypełniły się dziwnymi zapachami: zwierząt, wielkich, groźnych zwierząt, a także starego jedzenia, resztek jabłek, skórek od bananów i czegoś słodkiego. Na drugim końcu placyku z cieni wyrósł mały domek, najwyraźniej ludzki karmnik. Cudowny aromat, który się stamtąd unosił, przypominał podejrzanie woń kulki papieru, którą Tristan wyłowił z wody.

Raul pomaszerował dzielnie przodem. Emmy i Tristan, trzymając się blisko siebie, podążyli za nim. Nagle pokrywa chmur rozstała się i jasne, czyste światło księżyca przepędziło mrok na obrzeża placyku. Raul wyszedł na sam środek świetlistego kręgu i z wielką odwagą i pewnością siebie wyciągnął pyszczek w stronę nocnego nieba.

Emmy i Tristan wstrzymali oddech.

Przez krótką chwilę wydawało się, jakby poza Raulem i blaskiem księżyca nie istniało nic więcej. Wszystkie zagrożenia i niewiadome, jakie mogły tu na nich czyhać, nagle zniknęły.

Raul powoli się odwrócił i dołączył do przyjaciół.

– Raul, to było... to było niewiarygodnie piękne – wyszeptała Emmy.

– No, normalnie megafajne – potwierdził Tristan.

Raul skinął głową i zamknął oczy.





Cała trójka stała jeszcze przez chwilę w nocnym świetle, chłonąc nowe zapachy. Nie potrafili właściwie wyjaśnić dlaczego, ale wiedzieli, że coś się zmieniło. Jutrzejszy dzień będzie inny, wyczuwali to każdym włoskiem swoich wąsów.





Spojrzeni po raz ostatni na placyk i na morze nieznanych możliwości, które mieli przed sobą. Potem zmęczeni, lecz lekkim krokiem, wrócili na swój wybieg. Pozostałe kapibary spały już smacznie i mocno pod Wielkim Drzewem. Raul, Emmy i Tristan przytulili się zadowoleni do pnia. A kiedy byli już na granicy snu, wciąż wyobrażali sobie, jakie to następnego dnia czekają ich przeżycia. Hen za ogrodzeniem, w wielkim, bezkresnym morzu możliwości.

